nal. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

Nr. 7.
Rok I.

3. VIII.
1930.

CENA
30 gr.



Truskawki w Truskawcu
„Naftusia“

UZDROWISKA

„Z pieśni o ziemi naszej"

Cudze chwalicie — swego nie znacie,
choć dobrze wiecie, że posiadacie
i kąpieliska i zdroje liczne
siarki i jody, zdrowotne wody,
kąpiele z gazu, żeś zdrów odrazu.
Błotne „sitzbady"
z mułu okłady.
Żebyś skręcony był jak precelek,
nie płacz, rąk nie łam, podpisz wekselek
i w Ciechocinka zanuż się bady
sam Dempsey potem nie da Ci rady.
Na co Ci Steinach, orangutangi,
obcych doktorów całe falangi,
kiedy po jednej szklance „Zubera"
ogień młodości w Twych piersiach wzbiera.

Boli Cię serce, wątroba, nerka,
skleroza boczkiem ku Tobie zerka,
wszystko jak uciął ustąpić musi
przed źródłem sławnej, wonnej „Naftusi".
Zaś niewiast roje, panny i wdówki,
spieszą po leki do „Bocianówki".
Z jakich opresyj już je wyrwała!
Tej męża, innej potomka dała.
A która chce być smukła jak trzcinka,
to sny te czarna spełni „Borowinka".

Więc takiej w końcu udzielę rady:
Odwiedzaj nasze krajowe bady,
w nich tylko swoje wszystkie boleści,
kąp, mocz i płukaj, ile się zmieści!

O. a



Oj, jak gorąco...

Boże, jak tu nudno na tym świecie! Absolutnie nic się nie dzieje. Dosłownie nic. Jeden tajfun w Japonji, jedno trzęsienie ziemi we Włoszech, po jednej rewoucji w Portugalji, Egipcie i naturalnie Afganistanie, kilkanaście trupów w Indjach, kilkadziesiąt pożarów, mały raidzik awionetek na jakieś 7.000 klm., kilka katastrof samolotowych i aż jeden hrabia Paryża w Polsce. Nota bene hrabia ten nic niema wspólnego ze sławną hrabiną Paryża, która wspólnie z apaszem w siedmiu serjach nie schodziła przez okrągły rok z naszych ekranów filmowych. Jedno rojalistyczne pismo polskie, które tego delfina in spe gorąco reklamowało, zauważyło, że rojaliści francuscy przywiązują do niego wiele nadziei. Jak wiadomo nadzieja jest matką i t. d.

Większość Polski jest na letniskach. W miastach już poprostu wytrzymać nie można. Kiedy wczoraj włóczyłem się po wszystkich nocnych cmentarzykach krakowskich, zwiedzając te „oazy" rozhukanego temperamentu podwawelczaków, nie spotkałem nigdzie, dosłownie ani jednego znajomego... żydka. Przepraszam, jednego, ale ten był katolikiem i chciał, żebym mu oddał dług, albo zażyrował weksel. Ponieważ do tego drugiego nie potrzeba płynnej gotówki tylko atramentu i pióra, położyłem dumnie mój podpis na blankiecie myśląc: oj ty mój mały naiwny przyjacielu.

Wszyscy wyjechali. Goje do Brzuchowic, Pięknych, Miłych i innych Swoszowic, albo też do Hiszpanji, gdzie tego roku goje są bardzo cenione ze względu na stulecie Goy'i. Rząd hiszpański wpadł nawet na bardzo dobry koncept i wydał znaczki we wszystkich wartościach z reprodukcją aktu kobiecego słynnego malarza. Alfons spodziewa się bowiem, że przez zamiłowanie do tej „dyskretnej" reprodukcji, Hiszpanie będą więcej listów pisywać i wpływy ze znaczków pocztowych pomogą przy stabilizacji budżetu.

Nasi zaś wypowiedzieli tego roku hasło: „Swój do swego" i pije z namiętnością wina palestyńskie w... Truskawcu, a nawet kąpią się w polskiem morzu. Wycieczki krajoznawcze są tego roku wogóle szalenie modne, o czem świadczą liczne Packardy, łamiące swe resory na dobrych polskich szosach Tego roku „świta" w Zakopanem, Biaritz niema żadnej.. „sławy", a nawet sejmowa rozgrywka nie odbywa się w Monte Carlo. Wszystkie grubsze i małe interesy „do-kohnują" się w krajowych uzdrowiskach. Cała elita i izra-elita, rządowa i opozycyjna pozostała wewnątrz muru paszportowego. Centrolwy, importowane wprost z Afryki szukają pokarmu w Puszczy Białowieskiej.

A to wszystko z powodu: walka z rządem, patrjotyzm i... kryzys gospodarczy.

Duke.



Pan radca Kussil na kuracji dietetycznej w Krynicy

„Straszna jest ta kuracja dietetyczna! Przecież człowiek cały dzień prawie nic nie je! O godz. 7-mej rano skromne śniadanko w pensjonacie, ot, tylko żeby nie być naczczo przed kąpielą, trzy jajeczka na miękko, trochę szyneczki, kawusia z kożuszkiem, trzy bułeczki z masłem, kawałek chlebusia z miodem i o tem jestem do godz. 8-mej. Po kąpieli mała przekąska w „Zdrojowej", jajeczniczka, grahamek, kilka płatków polędwiczki, joghurcik, masełko, serek i o tem jestem do godz. 10-tej do „Zubera".

Po „Zuberku" mały spacerek, a potem dla pokrzepienia sił i nabrania apetytu do „źródełka Matyldy", mówiąc między nami, do naszej kochanej Cellerinki.. Dwa, trzy koniaczki, sałatka, pomidorki, z pięć ze sześć kanapeczek z łososiem i kawiorkiem, parówеczki, maleńki gulaszek, cztery, pięć bombek Pilznera i o tem jestem do obiadu. O godz. 1-szej skromniutki obiadek w pensjonacie, zupka, jarzynka, kalafjorek, kalarepka nadziewana, sztuka mięsa z ogórkiem, kurczątko, kompocik, leguminka i o tem jestem do Zubera.

Przed Zuberem, żeby go nie pić na czczy żołądek, czarna kawka i parę suchareczków z marmeladką, maleńka drzemka i znów Zubereczek. Potem spacerek i lekki podwieczorek: Laktolik, biała kawcia, czarny chlebuś, konfiturki, masełko, trochę serka i o tem jestem aż do kolacji. Przed kolacją dla nabrania apetytu w barze dwa, trzy koniaczki, pomidorki, sałatka, parówеczki, troszkę kawiorku, trzy, cztery bombki piwa.

O godz. 7-mej skromna kolacyjka w pensjonacie: jakiś pasztecik, jarzynka, befsztyczek, sałatka, ciasteczko, kompocik, herbatka. Po kolacji mały truchcik po korytarzu i.... jakaś tam lekka jajeczniczka, płateczek szyneczki, parę sucharków, dwa, trzy ciasteczka z kremem, kapucynek i już nic nie jem do godz. 7-mej rano.

I ma człowiek nie szczupleć!

Tylko te wagi krynickie, stale wszystkie źle funkcjonują. Ważyłem się dzisiaj i przy tej głodówce przybyło mnie 6 kilogramów!

To jest skandal!". *Rido.*

NIE... „SWÓJ".

Minister Zaleski, bawiąc w tym roku w Krynicy, zainterpelował dyrektora Zakł. Zdroj. inż. Nowotarskiego.

— Panie dyrektorze, z ludzi obcych kogo mamy w tym roku w Krynicy?

— Jedynie tylko b. Prezydenta Wojciechowskiego — odparł Dyrektor. *w.*

*

W handlu ukazało się w większych ilościach wino Madera. Jak na razie cieszy się powodzeniem tylko w niektórych partjach politycznych. *w.*

*

Mówią, że wicemin. Konarzewski kazał ulicę Marszałkowską w Warszawie przemianować — na Danielewiczowską.

Na deptaku krynickim...



Zawsze uniżony sługa...

Minister Zaleski — b. prezydent Wojciechowski — Dyr. Zakładu Zdrojowego Nowotarski

NA KURACJI W KACZYM DOLE

— Kelner! Przecież ten befsztyk jest twardy jak skóra. Poprostu nie można go tym tępym nożem krajać.

— Może pan dobrodziej spróbuje naostrzyć troszkę nóż o tę skórę.

*

— To doprawdy okropne! Moja żona posiada istną manję kupowania rękawiczek!

— Moja żona wcale rękawiczek nie nosi!

— Co, zakazał jej pan?

— Ależ nie! Kupiłem jej pierścień z brylantem!

*

Stryj: — Kto rozbił tę szybę, Stasiu?

Stasio: — To mamusia, ale tatuś jest winien, bo się schylił.

*

„Majer Wałłach" Litwinow okazał się wbrew twierdzeniom niektórych poitytków dość „czynnym pracownikiem". — Świadczy choćby nominacja jego na komisarza spraw zagranicznych w Rosji sowieckiej. *w.*

NA MICHASIOWEJ

Pan Moric Blendspigel robi zdjęcie fotograficzne pani Sary Słodkocukerker.

— Proszę troszkę z główką na prawo, teraz troszkę na lewo, wygibnąć się od przodu na tył, szyję wykręcić od przodu, lewe nóżkie od środka do siebie, a prawe troszkę zginąć z kolanem. Jedne rączkie podnosić, drugą spuszczac..

Pan Słodkocukerker: — Co pan tak komenderuje, panie Blendspigel! Niech pan tylko dobrze nastawi aparat, a ona sama się już ułoży.

*

Pan Tadzio chce się ożenić i informuje się u pośrednika.

— Właśnie mam doskonałą partyjkę dla szanownego pana. Co najmniej 200 tysięcy złociszów.

— Czy mógłbym zobaczyć fotografję?

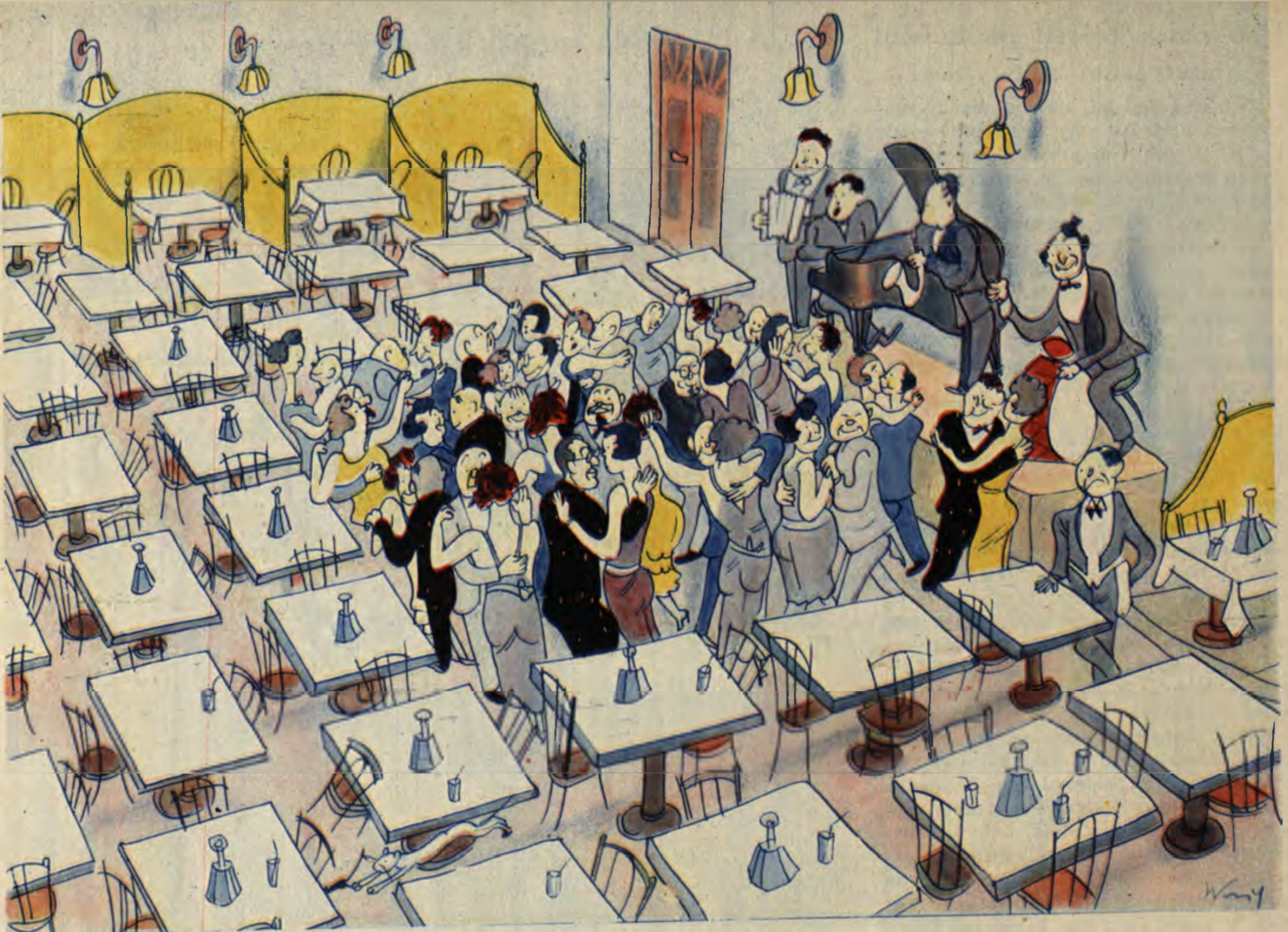
— Wykluczone. Powyżej 100 tysięcy złotych fotografje są zbyteczne.

*

— Tatusiu, która jest godzina?

— Za pięć minut będzie dwunasta.

— Ale ja chcę wiedzieć, która t e r a z jest godzina.



Masaż kuracyjny

NIC NOWEGO

— Pewien wynalazca wynalazł obecnie koszulę, u której niema ani jednego guzika.

— Wielka rzecz. Ja już taką koszulę od dawna noszę.

*

Pan Kapuśniak wrócił z podróży po Włoszech i opowiada:

— Na Wezuwjuszu jechałem na ośle. Tam wszystkie osły są ponumerowane, jak u nas dorożki. Ja miałem numer 236.

*

— Panie komisarzu, znalazłem zarżniętego indyka!

— Doskonale, o ile właściciel nie zgłosi się do roku, indyk należy do was!

*

— Jak długo byłaś na poprzedniej służbie?

— Przyznam się wielmożnej pani, że zapomniałam popatrzeć na zegar.

*

— Lekcje śpiewu mojej żony kosztowały mnie tysiąc złotych!

— Cóż, czy miała tak drogiego profesora?

— Nie, ale ja musiałem wyprowadzić się na ten czas do hotelu.

U LEKARZA W CIECHOCINKU.

Lekarz: — Pani Kohn, pani jest zupełnie zdrowa. Pani nie potrzebuje żadnych kąpiel! Poco pani właściwie tu przyjechała?

P. Kohn: — Panie doktór, ja tak na wszelki wypadek.

*

— Więc mnie pani nie chce wysłuchać, panno. Ziuto?

— Niechże mi pan pozostawi trochę czasu do namysłu. Małżeństwo nie jest bagatelką. Tu się rozchodzi nieraz o związanie się dwojga ludzi na cały szereg... miesięcy.

*

Państwo Nowobogaccy zajeżdżają do pensjonatu w Wenecji. Dyrektor zakładu informuje ich o godzinie posiłku:

— Śniadanie podaje się od 9 rano do 11, obiady od 11-tej do 3-ciej, od 3-ciej do 6-tej podwieczorek, a od 6-tej do 9-ej kolację.

Pani Nowobogacka zwraca się zrozpaczona do męża:

— Na miłość boską, Karolu, a kiedyż my zwiedzimy miasto?

*

— Zabiłeś co?

— Nic. Szkoda, że nie wziąłem auta, zamiast strzelby.

NA HALI GĄSIENICOWEJ PODCZAS PEŁNI KSIĘŻYCA

On: — Czy widziała pani coś potężniejszego, jak ten olbrzymi księżyc?

Ona: — Owszem, rachunek, który mi dzisiaj przedłożyli w pensjonacie.

*

W pokoiku dziecinnym cisza. Matka zdziwiona otwiera drzwi i spostrzega, że Zosia i Stasio siedzą na kanapie nieruchomo, trzymając się za ręce.

— Co wy tak cicho siedzicie?

— Nie przeszkadzaj, mamusiu, to nasza podróż poślubna.

— A gdzie jest mały Karolek?

— On siedzi za firanką, czeka aż się urodzi.

*

— Czy oskarżony ma jeszcze coś do powiedzenia na swą obronę?

— Tak jest, łaskawy panie sędzio. Proszę uwzględnić młody wiek mojego adwokata.

*

— To szaleństwo kąpać jednoroczne dziecko w wodzie, która ma 45° temperatury!

— Ależ proszę pani, skąd takie dziecko może się znać na termometrze!

W Krynicy



— Pan pułkownik pije Józefa?
— No tak! — nam innej wody nie wolno pić...

NA DEPTAKU W KRYNICY

— Muszę zmienić lekarza. Jest wprost niemożliwy.

— Co pani mówi, przecież to sława tutejsza.

— Ale te recepty, które on zapisuje, są straszne: „Przed śniadaniem cały Karol na zimno, po obiedzie ćwierć Karola na gorąco, na noc pół Karola z mlekiem". Przecież to okropne! Czyż już niema innych mężczyzn w Krynicy, tylko sami Karole?

*

Gość na letnisku, do swego przyjaciela:

— Wiesz, już nigdy nie usłucham rady mego lekarza! Polecił, abym spał przy otwartem oknie — a tu rano nie ma zegarka złotego, który leżał na stoliku nocnym.

*

— Masz w swoim pokoju w pensjonacie głośnik?

— Nawet dwa. Radjo i żonę.

PRZY NAFTUSI.

— To pan szanowny mieszka w Borysławiu i codziennie sobie tak przyjeżdża autobusikiem na Naftusię?

— Ano, tak.

— Hm. I jak szanowny pan daje sobie rady po pięciu szklankach Naftusi na tak dalekiej drodze powrotnej?

*

— Pani Doppelspiegel, pani już po kąpieli? Oj, jaka szkoda, mój mąż zaziębił się i jest jeszcze jedno wolne miejsce w mojej wannie.

*

Do lekarza w Krynicy przychodzi pani Kwiatkower na pierwszą wizytę.

— Co pani dolega?

— Panie doktór, mnie coś tak boli w jeziorze...

— Gdzie?!!!

— W jeziorze.

Po zbadaniu: — Pani Kwiatkower, panią boli w stawie.

— Uj, w jeziorze, albo w stawie, to nie wszystko jedno?

W SZCZAWNICY

Strażnik nocny przyłapuje złodziejaszka przy operacji otwierania wytrychem drzwi jednego z pensjonatów.

— A, mam cię, drabie!!!!

— Psst! Ciszej. Czy pan nie wie, że po dziesiątej wszelkie hałasy wzbronione

*

Dzięki staraniom rady gminnej w Krynicy, powstał tamże zwierzyniec. Do skompletowania zwierzyńca, w którym znajdują się piękne okazy królików, saren, zajęcy, dzików brak jeszcze jedynie .....rogaczy. Zgłoszenia przyjmuje zarząd gminy.

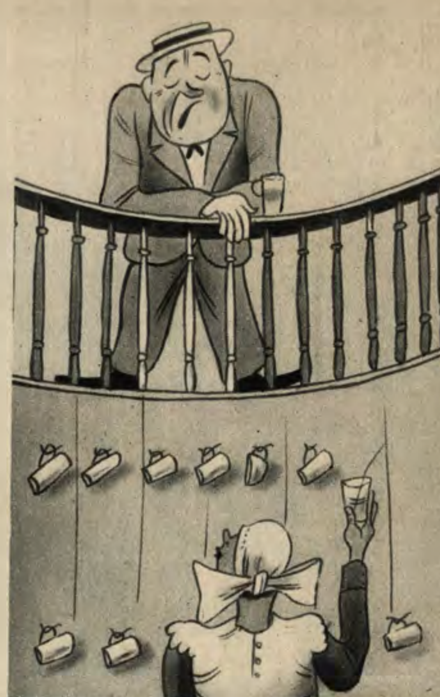
*

— Patrz, ten piękny Tadzio spaceruje dzisiaj po deptaku znów z tą wysoką blondynką. To już szósta jego ofiara w ciągu tygodnia.

— Widocznie jego amor używa zamiast przestarzałego łuku i strzał, karabinu maszynowego.



Bezpłatna kąpiel borowinowa



— *Panienko! Tak mi jest niedobrze...*
— *Może pan dyrektor za dużo Zuberka wypił?*
— *Nie. Rurkę połknąłem!*

Odpowiedzi Redakcji:

„PIERWSZY RAZ“. Pisze Pan: „Trudno było i darmo“. Każdy początek jest trudny, ale zwykle trzeba za naukę płacić. Wiersz sam aczkolwiek posiada dużo realizmu (zapewne ze względu na początki) za mało ma jednak ekspresji.
STUDENT TECHNIKI: Rysunek w kolorze dobry, w treści mniej. „Technika“ jest niezła.

Zaczęło się u dentystki...

Dręczycielka zawija mi dokoła szyji serwetkę, wyciąga z etui przerażające narzędzia i umila czekanie hypnotyzującym szczebiotem. Następnie nakłada mi na język duży kawał waty, każe szeroko otworzyć usta i rozgaduje się w najlepsze:

— Hm... pan ma już chyba ze trzydzieści lat... Prawda?

— Haua... hak! — odpowiadam, dławiąc się watą.

— No, no... i ciągle kawaler. To nie dobrze. Któż będzie się żenić, jeżeli tacy jak pan mężczyźni bojkotują małżeństwo?.. Muszę koniecznie kogoś panu wyszukać. A co za to dostanę?

— Hah hahuho... hag hahygu ha hegha! — odpalam, chcąc przez to wyrazić, że narzeczonych mam już parę w różnych miastach.

— Wie pan! Już mam kogoś!... moja daleka kuzynka. Strasznie dobre dziewczątko!... Ale, mój, kochany panie! Musiałby pan mi dać słowo, że traktuje pan rzecz poważnie. Sam pan zrozumie, że nie można przecież bałamucić dziewczyny...

— Hehe hehaghe hoha!

— Oh, uspokoiłam się. Wierzę panu. Pan ma bardzo prawdomówne oczy... oh! i szalenie twarde zęby... Boli tu? A tu?... Aha! tu rzeczywiście powinno trochę boleć.

— Hm... to jednak dziwne... pan musi mieć chyba do mnie duże zaufanie, skoro daje pan słowo, nie poznawszy uprzednio swej przyszłej narzeczonej...

Zaczęła zapamiętale turkotać maszyną. Odchodziłem od zmysłów z bólu i przerażenia. Na szczęście przerwało tę torturę gwałtowne pukanie do drzwi.

— Zaraz, zaraz...! — woła pani Ewa i, poleciwszy mi siedzieć z otwartemi usty, uchyla drzwi. — Ach! Kotusia! Wejdź, wejdź, Kotusiu! Właśnie mówiliśmy o tobie. Pan się nie będzie krępował. Prawda? Zresztą musicie sę poznać we wszystkich okolicznościach życia... Trzeba ci wiedzieć Kotusiu, że właśnie przed chwilą pan oświadczył mi się o twoją rękę... no, ale najpierw przedstawcie się sobie... panna Kotusia M....

— Hahahohki! — szepnąłem z godnością.

— Kotusiu, pan ciebie świetnie zna z widzenia i opowiadał mi, że... że... (nie powinnaś być z tego powodu zarozumiała), że żadna jeszcze kobieta nie wzbudziła w nim tylu uczuć, ile ty właśnie...

Pani Ewa posadziła Kotusię za małym parawanikiem i z impetem wpakowała mi w usta obydwie ręce.

— Tu nie boli? Nie? Tak, boli? To nic: nerw... a wracając do waszych spraw, moje dzieci, to kiedy chcecie się pobrać?

— Ha hehke!... (ja nie chcę) — zawołałem wielkim głosem. Brrrr!...

— W lipcu? Czy to nie za wcześnie? A ty, Kotusiu, czy nic nie masz przeciwko temu?

— Ja... nie wiem... — wyjąkała Kotusia.

Okrutnica ujęła w rękę dmuchawkę, i, pompując mi do gardła rozpalone powietrze, ciągnęła ze szczerym tryumfem:

— No, kochana mała i ty, miły kuzynku... (już mogę cię tak nazywać? prawda?) jakże bardzo się cieszę, że się pobierzecie. Oddawna już myślałam sobie, że była by z was idealna para! Za tydzień moglibyście się zaręczyć... a dzisiaj... jeżeli będziecie grzeczni, to będę udawała, że nie widzę, jak zamieniacie pierwszy pocałunek...

— Ho hek hrrrr... aukh — zawyłem, zdając sobie sprawę że oto dokonuje się nademną potworny gwałt.

Ujęła ponownie świder i spojrzała mi ostro w oczy.

— No... ale skoro już doprowadził pan sprawę tak daleko, to muszę mieć pewność, że swoje oświadczyny traktuje pan zupełnie serjo. Czy da mi pan słowo, że nie cofnie pan swych przyrzeczeń, że nie złamie pan losu tego dziewczątka?...

— Trrr... trrr... trrr... zaturkotała maszyna, wwiercając mi się gdzieś do centrów nerwowych.

— Hahu!... hrrrampf...! au, au...

— ...a po ślubie będzie pan miłym, dobrym, słodkim mężusiem? trrr... trrr... trrr...

— Hu, hu,... ach!

— No, skoro daje pan słowo, to już jestem spokojna.

W lipcu odbył się mój ślub z Kotusią. Tak, jak sobie to ułożyła pani Ewa. Jestem obecnie miłym, dobrym małżonkiem.

Gratulując nam na weselu, nasza swatka powiedziała:

— Pomyślcie sobie, jaką ja mam jednak szczęśliwą rękę! To już piąta para, którą w tym roku udało mi się sklecić.

Bowar.

W góry, w góry, miły bracie...



Nocna spinaczka...

„MĄŻ PANEM DOMU“

— Wychodzisz, koteczko? — pyta nieśmiało małżonek.

— Jak widzisz. Idę na dancing.

— A kiedy wrócisz, kochanie?

— To zobaczysz.

— Ale ani minuty później, to sobie wypraszam!

*

W trzecim roku wojny otrzymuje p. dr. filoz. Mędrzycka wezwanie do przeglądu wojskowego. Wezwana uczyniła to małe zastrzeżenie, że jest wprawdzie doktorem filozofji, lecz kobietą.

Na to urzędnik: Dobrze, wobec tego odłożymy asenterunek na pół roku.

— Dlaczego tylko na pół roku?

— No bo całkowite zwolnienie możliwe jest tylko na wypadek potwierdzonej przez lekarza choroby nieuleczalnej!

JEJ RACHUBA CZASU...

— Przepraszam, może mi pani powiedzieć, która godzina?

— Niestety, nie mam zegarka przy sobie, ale gdy rano wracałam z kąpieli, była akurat dziesiąta.

* *

Do restauracji wchodzą dwaj wegetarjanie.

— Sługa jaśnie panów, padam do nóg! Czem mogę służyć? Jest wieprzowinka z kapustą, ozorek w sosie, kotleciki, sznycelki, gęsinka

— Dziękujemy, jesteśmy wegetarjanami!

— Czem?

— Wegetarjanie, to znaczy, że nie jadamy mięsa.

— Gadajże pan odrazu po ludzku, a nie po szwabsku — poprostu nie masz pan floty i basta!

P I J E M Y...

Niech się odraza nie wzbudza niczyja,
wszak w tym okresie każdy coś popija — —

Więc: pan Pomeranc dziś w Truskawcu musi
wypić codziennie hektolitr Naftusi — —

Pana Kleinduffa ciągle coś rozpiera
przeto popija namiętnie Zubera — —

Pani Adamsohn w dołku cierpi krzynkę,
jak męczennica połyka Słotwinkę — —

Każdy na jakieś źródło zagiął parol
cieszy się powodzeniem Jan, Józef, czy
Karol — —

Zdrojowiskowa robi się bieganka
tu Józefinka, tam znów Kryniczanka — —

Jeden tęsknotę swą ukradkiem wykwicza,
inny oblicza skrzywione oblicza — —

Zastęp pacjentów jest ciągle dość spory,
kto zdrowy przyjechał, ten wyjeżdża chory — —

* * *

Autor się nie kieruje zasadą tak płochą,
lecz przez rok cały popija — alkohol — —

Jan Sinalc

W LUNA-PARKU...

— Oto prawdziwy dusiciel boa, nie jest wprawdzie jadowity, lecz ma taką siłę,, że może nawet wołu zdusić w swych splotach!

Głos z grona publiczności:

— Józiu, błagam cię, nie zbliżaj się zanadto!

*

Pewien adwokat wygrał trudny proces. Mecenasie! — zawołał uradowany klient. Nie wiem, naprawdę, jak panu wyrazić wdzięczność moją.

— Od czasu, kiedy Fenicjanie wynaleźli pieniądze, kwestja ta już nie istnieje, odparł adwokat.



Kąpiel gazowa



— Czy to pan jest właścicielem sklepu jubilerskiego?
— Lekka przesada, łaskawa pani, posiadam zaledwie kilka kamieni... żółciowych

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
:DAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26. TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.
..EROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER".
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.